Rok III. Czwartek, dnia 10 lipca 1930. Nr. 52.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja:
PKO 181.190 PKO 181.190
Żywiec
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

NAJSTARSZY PIŁSUDCZYK

W związku z skonfiskowanemi rezolucjami kongresu krakowskiego i wykombinowanemi przez pp. Sławka i Cara „konsekwencjami" ożywiła się na nowo dyskusja na temat roli Prezydenta Rzeczypospolitej w obecnem położeniu politycznem.

Dyskusja ta zaczęła się oficjalnie t. j. w uchwałach stronnictw i w prasie dopiero w maju bieżącego roku. Jednak nieoficjalnie, wśród najszerszych sfer obywateli, dyskusja ta toczy się już od bardzo dawna. Mylił się p. Sławek, wystosowując swój znany apel pod adresem kierowniczych sfer opozycji i w błędzie jest także obecnie cały obóz rządowy, zarzucając kongresowi krakowskiemu wciągnięcie osoby Prezydenta do walki politycznej. Mylą się dlatego, że to, co w formie parlamentarnej sformułowano w rezolucjach stronnictw po odroczeniu, względnie zamknięciu sesji sejmowej, co, jak należy przypuszczać, znalazło się także w skonfiskowanych uchwałach kongresu, — o tem dawno już przedtem mówili ludzie prości, rozsądni, po wsiach i miastach, gdy zastanawiali się nad tem, co się w tej Polsce dzieje.

W dyskusji między „Robotnikiem" i „Gazetą Polską" wypływa sprawa t. zw. „nadrzędności" Prezydenta w stosunku do innych władz. Organ piłsudczyków natrząsa się z „Robotnika" z powodu opowiedzenia się jego za ową „nadrzędnością", przyczem ustala swoje pierwszeństwo do tego wynalazku, a nawet dowodzi, że zmiana Konstytucji z r. 1926 jest krokiem ku realizacji tej „nadrzędności".

Wobec tego, że obie strony prześcigają się w podkreślaniu praworządności swego stanowiska, zbyteczne jest dyskutować teoretycznie na powyższy temat, a wystarczy zastanowić się nad nim ze stanowiska praktycznego, czyli obecnej Konstytucji i obecnej sytuacji. Jakby powinno być wprzyszłości, o tem będziemy mówić przy rewizji Konstytucji; dziś trzeba mówić o tem, jak powinno być teraz.

Otóż według obecnej Konstytucji Prezydent nie jest wcale czynnikiem nadrzędnym. Art. 2 Konstytucji powiada, że władza zwierzchnia należy do Narodu, którego organami są: 1. Sejm i Senat jako władza ustawodawcza; 2. Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, jako władza wykonawcza i — 3. niezawisłe sądy.

Trzy te władze są równorzędne. Prezydent jest „nadrzędnym" tylko w stosunku do ministrów i urzędników (art 43). Wprawdzie ma on prawo odraczać, zamykać i rozwiązywać Izby ustawodawcze, ale z drugiej strony sam jest od nich zależny przez akt wyboru, oraz przysługujące Sejmowi prawo pociągnięcia Prezydenta przed Trybunał Stanu. Można zatem mówić o wzajemnej zależności trzech władz: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej, ale nie o ich nad — lub podrzędności.

Czynnikiem nadrzędnym nie jest prezydent, ale — prawo, które obowiązuje na równi prezydenta, marszałków cywilnych i wojskowych, posłów, senatorów, sędziów, oficerów i wogóle wszystkich obywateli, — każdego w jego zakresie działania. Podlega prawu także prezydent Rzeczypospolitej, który za zdradę kraju, pogwałcenie Konstytucji lub przestępstwa karne może być pociągnięty do odpowiedzialności przez Sejm większością trzech piątych głosów, przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów, a zatem tak, jak każdy minister.

Większość Sejmu i społeczeństwa twierdzi, że rozporządzenie prezydenta, odraczające i zamykające ostatnią sesję Sejmu, były niezgodne z Konstytucją. Skoro nie istnieje osobna instytucja, uprawniona do orzekania o zgodności z Konstytucją aktów zarówno władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej (Trybunał Stanu), interpretacja Konstytucji należy do Sejmu, a nie do Prezydenta czy ministra sprawiedliwości. Tak jest, póki obecna Konstytucja nie jest zmieniona, a wobec tego narodowi przysługuje prawo żądania, aby tej władzy, która ma pilnować przestrzegania Konstytucji, nie uniemożliwiono urzędowania.

Sytuacja przedstawia się jako typowe błędne koło. Jeżeli rząd nie chce, aby obroną Konstytucji zajmowały się kongresy, wiece i gazety, to nie powinien przeszkadzać zebraniu się Sejmu, jako jedynie do tej obrony powołanego. Jak długo Sejm nie będzie mógł obradować, tak długo społeczeństwo będzie zapytywało o przyczyny tego faktu ten czynnik, w którego ręce włożyła Konstytucja zwoływanie Izb ustawodawczych.

Tutaj tkwi istota konfliktu. Społeczeństwo wie, że głównym przeciwnikiem Sejmu w Polsce jest Piłsudski, który już „trzem Sejmom nie po zwalał pracować". Społeczeństwo wie, że profesor Mościcki został wybrany prezydentem tylko dlatego, że tego zażądał p. Piłsudski; w przeddzień wyboru profesora Mościckiego ani jeden z jego wyborców nie wiedział, na kogo jutro będzie głosował. Społeczeństwo wie, że we wszystkich rządach, podlegających p. Prezydentowi Mościckiemu, sprawa stosunku do Sejmu była wyłączną atrybucją ministra spraw wojskowych, jak to p. Piłsudski wyraźnie oświadczył m. in. przed Trybunałem Stanu Wreszcie społeczeństwo pamięta słowa p. Prezydenta Mościckiego, który na jednej z uroczystości partyjnych powiedział, że jest „najstarszym piłsudczykiem".

Ci, którzy oburzają się na p. Daszyńskiego za to, że, zostawszy marszałkiem Sejmu, nie przestał być socjalistą, niech pomyślą nad tem, że Prezydent Mościcki nie przestał być piłsudczykiem".

„Nie chcemy budować Ukrainy".

NASZ WRÓG — TO BUTNY PRUSAK.

Jak wiadomo, kongres Centrolewu w Krakowie w jednej ze swych rezolucyj „legalnych" stwierdził, iż „wolą szerokich mas ludu polskiego jest utrzymanie pokojowych stosunków z wszystkimi sąsiadami".

Słusznie ten ustęp rezolucji komentuje „Lwowski Kurjer Poranny": „Ponieważ nikt w Polsce nie ma zamiaru zakłócać stosunków z Niemcami, ponieważ tam chcemy tylko bronić swego, zatem sens rezolucji jest wymierzony przeciw wszelkiego rodzaju poszukiwaczom przygód, czy budowniczym na wschodzie.

Nie chcemy budować Ukrainy, bo to prowadzi do wojny na wschodzie ,lecz chcemy utrzymania z Rosją pokojowych stosunków. Jest rzeczą jasną, iż takie oświadczenie niedwuznaczne sześciu stronnictw, schodzące się ze stanowiskiem obozu narodowego, znakomicie oczyszcza atmosferę, co pewien czas zatruwaną ze strony obozu światoburców."

Druga część rezolucji kongresu krakowskiego oświadczała, że „wszelka akcja, zamierzająca do zmiany granic, spotka się z zdecydowanym oporem demokracji polskiej, która ostrzega demokrację świata przed nowemi próbami imperjalistów wywołania konfliktów międzynarodowych".

Cytowane pismo narodowe lwowskie w związku z tem stwierdza: „Na nasze granice czyhają Niemcy, tem samem przeciw nim zwraca się ostrze rezolucji. Jest to znów zgodne z rozumieniem rzeczy przez cały Naród, iż nasz front, nasza czujność winne być kierowane na zachód. Tak więc rezolucja jest antyniemiecka i równocześnie proklamująca pokojowe stosunki ze wschodnim sąsiadem. Nie jest antyniemiecką zaczepnie, jest jednak nią siłą faktu. Zgodne to jest i z interesem Polski i ze zrozumieniem tego interesu przez rozumną i dojrzałą opinję publiczną."

Szyją nam... buty.

NIEMCY A „KOMTUR".

Hakatystyczna agencja informacyjno-radjowa Conti podała wiadomość o wielkich ekscesach antyżydowskich w Poznaniu, któr esię miały rzekomo odbyć 3. b. m. wieczorem. Wedle tej agencji, około 100 studentów miało w kawiarniach i na ulicach atakować osoby o wyglądzie semickim i rozbija ćurządzenia kawiarń. Między innymi miał być pobity urzędnik konsulatu polskiego z Paryża. Policja, która przychodziła na miejsce wydarzeń z opóźnieniem, zachowywała się biernie.

Równocześnie agencja ta podaje wiadomość o otwarciu wystawy komunikacyjno-turystycznej w Poznaniu. Cytuje tedy odezwę prezydenta miasta Ratajskiego, apelującą do ludności, by gości zagranicznych podejmowała ze staropolską gościnnością. Agencja Conti dodaje równocześnie, że manifestacja studentów stanowi złe horoskopy dla gości zagranicznych.

Przykład ten świadczy o podjęciu przez Niemcy znowu zaciekłej kampanji propagandowej przeciwko Polsce. Cel jej jest jasny: przedstawienia Polski jako ogniska fermentów, a przedewszystkiem zaszkodzenia wystawie poznańskiej.

Co najkapitalniejsze, że doniesienia te są pozbawione podstawy. Żeby były jakiekolwiek zaburzenia w Poznaniu, dowiadujemy się dopiero z oszczerczej agencji, która nie omieszkała natychmiast fałszów tych roztrąbić na cały świat drogą radjową. Odezwa p. Ratajskiego istotnie pojawiła się na ulicach miasta i jest zupełnie zrozumiała.

Propagandzie antypolskiej chodziło tylko o szkodzenie wystawie międzynarodowej, której otwarcie odbyło się w ubiegłą niedzielę.

NA RÓŻOWO.

„Nadrzędność".

Prasa „sanacyjna" niesłychanie oburzona jest uchwałą krakowskiego kongresu stronnictw centrowo-lewicowych, dotyczącą p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Obóz „sanacyjny" jest konsekwentny. Wszak w maju 1926 roku stwierdził ponad wszelką wątpliwość, jak dalece przeciwny jest wciąganiu osoby Prezydenta Rzplitej w wir walk politycznych i jak bezwzględnie szanuje majestat tego najwyższego w państwie urzędu. Wszak hasło wzmocnienia władzy Prezydenta, uczynienia zeń nie reprezentanta tylko, ale czynnika istotnie „nadrzędnego", rzeczywistego kierownika całej polityki państwowej, było naczelnem hasłem oraz myślą przewodnią wszystkich projektów naprawy Konstytucji, które zrodziły się „w obozie pomajowym". Przewrót majowy — jak nieustannie powtarzają jego twórcy — dokonany został właśnie w tym celu, ażeby Prezydent Rzeczypospolitej nie był jedynie figurantem, maszyną bezwolną do podpisywania podsuwanych mu aktów, lecz samodzielnym, własną decyzją rozstrzygającym, od wszelkich ubocznych względów niezależnym, rzeczywistym sternikiem Państwa. Właśnie z tej racji, na stanowisko Prezydenta Rzplitej, zwycięzcy majowi uznali za najodpowiedniejszą — kandydaturę prof. Ignaceog Mościckiego.

„M. N."

Wobec braku kapitałów.

Pragniemy zwrócić uwagę na przemówienie p. dr. W. Fajansa, które ukazało się na łamach „Polski Gospodarczej" i zawiera szereg nie nowych coprawda, ale zato trafnych sądów.

W urzędowych biuletynach gospodarczych podkreślano niejednokrotnie dość znaczną płynność pieniężną. Dr. Fajans wskazuje słusznie, iż płynność ta tłumaczyła się przedewszystkiem dość forsowną realizacją rachunku bieżącego, jaki ma Skarb Państwa w Banku Polskim. Realizacja około 200 miljonów złotych z rezerw skarbowych nastąpiła w drodze emisji banknotów, wytwarzając zjawisko płynności pieniężnej. Okres tej realizacji ma się jednak ku końcowi i — zdaniem dr. Fajansa — sytuacja na rynku pieniężnym w drugiem półroczu nie będzie tak płynną.

Na zagranicznych rynkach pieniężnych jest istotnie duża płynność i taniość pieniądza. Kurczenie się produkcji, krach giełdowy amerykański zwolnił wiele gotowizny, lecz — co jest charakterystyczne — szuka ona dla siebie ujścia prawie wyłącznie w krótkoterminowych, jak najpłynniejszych transakcjach.

Dlatego też twierdzę — mówi dr. Fajans — że owa cechująca rynek światowy płynność nie jest bynajmniej wyrazem nadmiaru kapitałów wógóle, lecz jedynie wyrazem rozbieżności, istniejącej pomiędzy charakterem pieniądza, będącego w zaofiarowaniu, a charakterem, ujawniającego się zapotrzebowania. Z tego właśnie stanu rzeczy wypływa znamienna dla chwili obecnej obojętność w stosunku do długoterminowych operacyj pożyczkowych...

P. dr. Fajans ma „wrażenie"„ że przesilenie na zagranicznych rynkach pieniężnych przekroczyło swój punkt kulminacyjny i że część środków pieniężnych szukać zacznie lokat długoterminowych.

„Czy wówczas — pyta mówca — strumień kapitału, poszukujący ujścia, skieruje się między innemi w łożysko, prowadzące ku Polsce? Czy warunki naszego bytowania w zasadniczych dziedzinach dają kapitałowi zagranicznemu te gwarancje, których on wymaga, pragnąc zaangażować się poza granicami własnego kraju?"

Odpowiedź brzmi: Sądzę, że byłoby błędem, gdybyśmy w tym kierunku poddawali się zbytniemu optymizmowi, obawy zaś moje co do danej sprawy płyną z dwóch źródeł: z warunków, w jakich funkcjonować muszą nasze jednostki gospodarcze i z naszego ogólnego położenia wewnętrznego.

Brak należytej rentowności warsztatów produkcyjne i słabe narastanie kapitałów obrotowych — oto hamulce poprawy położenia. Mówca domaga się radykalnej rewizji zasad systemu podatkowego i praktyki.

....można wymagać, aby tak niepospolicie ważna dla państwa i jego gospodarki dziedzina, jak sprawa kapitalizacji, była otoczona ze strony rządu specjalną opieką i by stworzone zostały wszystkie warunki, konieczne dla jak najszybszego wyjścia z tak niekorzystnego stanu, w jakim funkcjonuje organizm gospodarczy Polski. — Tymczasem cała konstrukcja naszego systemu podatkowego, cały stosunek rządów wszelkich odcieni i władz administracyjnych do sprawy rentowności wszystkich dziedzin naszego życia gospodarczego szły wyraźnie po linji, wręcz uniemożliwiającej jakiekolwiek gromadzenie rezerw i osiągnięcie niezbędnego minimum odporności. Nie liczono się ani z faktem powszechnie znanym, że po „latach tłustych" nastąpią „lata chude", ani z okolicznością, że każdy przedsiębiorca ma prawo osiągać w okresach wysokiej konjunktury takie zyski, które zapewniłyby mu równowagę finansową również w nieuniknionych okresach przesileń gospodarczych.

Co do stosunków wewnętrzno-politycznych, zagraniczny świat finansowy

„ nie wymaga bynajmniej pewnego specjalnego, zgóry określonego ustroju państwowego, nie sprzyja jakimś specyficznym formom układu i stosunku poszczególnych elementów władzy państwowej, przeciwstawiając się równocześnie innym. Żąda on jedynie — oczywiście niezależnie od istnienia podstawowych warunków ustroju kapitalistycznego — skonsolidowanej struktury wewnętrzno-politycznej, dającej należytą rękojmię sprawnego, niezakłóconego przez uboczne czynniki biegu mechanizmu gospodarczego.

Przytoczyliśmy tu opinje jednego z finansistów warszawskich dla ilustracji, że opinja gospodarcza idzie w poruszonych zagadnieniach po jednej linji z poważną opinją polityczną kraju. W sytuacji naszej i w drogach wyjścia nie orjentują się tylko ci, którzy z tytułu zagarniętej władzy mają elementarny obowiązek orjentować się. **Id.**

Wywrotowiec i człowiek marny.

Fatalnie zakończył się dla posła B. B. S., Rudolfa Burdy, pierwszy akt wielkiego procesu o rolę p. Burdy w radach robotniczo-żołnierskich z r. 1918 i o tych rad charakter. Nie lepiej zakończył się dlań i akt drugi. Właśnie w ubiegły poniedziałek odbyła się w przemyskim Sądzie Okręgowym dalsza rozprawa z oskarżenia Burdy przeciwko redaktorowi odpow. „Ziemi Przemyskiej". Za miarę zainteresowania, jakie obudziła, może posłużyć przybycie wielu przedstawicieli prasy i liczba publiczności, doszczętnie wypełniającej salę sądu.

Emocje były niepowszednie. Już zeznania przyjaciela p. Burdy, Mieczysława Adamowskiego, którego nie zaprzysiężono, rzuciły na owe rady robotniczo-żołnierskie i rolę p. posła światło nadzwyczaj charakterystyczne. Adamowski, acz usposobiony do Burdy jak najprzychylniej i starannie go ratujący z opresji, powiedział więcej, niż chciał. Wprawdzie na pytanie, czy nie zauważył objawów bolszewizmu w oddziałach rad, dał odpowiedź przeczącą, ale później stwierdził, że „ich komunizm był... pozorny" i nikogo nie raził. O żadnych odezwach nie słyszał „a o zdzieraniu dystynkcyj wojskowych i zastępowaniu ich czerwonemi kokardami, nic nie wie. Jego zdaniem, wpływ rad był raczej dobry, ponieważ... starały się o żywność.

Po świadku Adamowskim zeznaje profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, Władysław Tarnawski. Stwierdza on, że rady robotniczo-żołnierskie zorganizował dr. Liebermann i Burda — i że charakter tych rad był skrajnie radykalny i anarchistyczny. Jako szczegół wysoce znamienny przytacza prof. Tarnawski, że, kiedy generał Rozwadowski głosił pobór do wojska polskiego, ukazały się na ulicach Przemyśla proklamacje rad — z podpisem p. Burdy, nawołujące do nieusłuchania rozkazu gen. Rozwadowskiego. I z tego też względu nie przyjął prof. Tarnawski ofiarowywanej mu wówczas „Gwiazdy (!) Przemyśla"; nie mógł przecież znaleźć się w jednym szeregu z udekorowanymi tą „Gwiazdą" ludźmi, którzy podobną proklamację ważyli się podpisać. Rady prowadziły robotę na wzór bolszewicki i budziły obawy tem większe, że wchodzili do nich oficerowie. Były one objawem rozkładu. Co do posła Burdy, to prof. Tarnawski oświadcza, że uważał go za wywrotowca i człowieka marnego. Wśród oficerów cieszył się Burda nienajlepszą opinją i uchodził za tchórza. Wreszcie podkreślił prof. Tarnawski raz jeszcze, że uważał rady za początek polskiego komunizmu: w swoich tendencjach radykalnych posuwały się one tak daleko, że — gdyby nie rozmaite hamulce — stałyby się z czasem groźne dla Polski.

Zeznania prof. Tarnawskiego wywarły bardzo silne wrażenie i zadały zdecydowany cios usiłowaniom, zmierzającym do „wybielenia" posła Burdy, do unaocznienia, że jego działalność „radziecka" nie była ani akcją antynarodową, ani antypaństwową.

Następna rozprawa odbędzie się zapewne dopiero w okresie powakacyjnym i przyniesie nowe sensacje. Przed sądem przesuną się nowi świadkowie, między innymi: ks. Panaś, ks. Domka i dyr. Bieniek. Jakikolwiekbądź będzie epilog procesu Burdy przeciw „Ziemi Przemyskiej", wyjaśniła ona gruntownie szereg zdarzeń, związanych z historycznym rokiem 1918.

Gdy nie chcieli płacić...

Trzed Trybunałem krakowskim rozpoczął się sensacyjny proces „Ilustrowanego Kurjera Codziennego", a raczej jego redaktorów: p. Marjana Dąbrowskiego i Mieczysława Dobiji — przeciwko katowickiej „Polonji". Tło tego procesu przedstawia się, jak następuje:

W r. 1929 „Ilustr. Kurjer Codzienny" kilkakrotnie atakował posła Korfantego i „Polonję", zarzucając im, że służą wielkiemu przemysłowi śląskiemu. „Polonja" odpierała te napaści i przestrzegała wydawnictwo „I. K. C." przed dalszemi insynuacjami, ale gdy to pozostało bez skutku, w dwóch artykułach podała do publicznej wiadomości, że pismo Marjana Dąbrowskiego samo się chciało sprzedać wielkiemu przemysłowi śląskiemu, aliści ofertą jego wzgardzono i stąd później nie przebierająca w środkach kampanja „I. K. C." przeciw przemysłowi górnośląskiemu, a zarazem i przeciw „Polonji".

W pierwszym dniu procesu świadkowie zeznali, co następuje:

Świadek niezaprzysiężony adw. dr. Zygmunt Hoffman zeznał, że w sprawie sprzedaży udziałów I. K. C. przemysłowi śląskiemu zwracał się do niego „upoważniony" adw. Rothkirsch. Adw. Hoffmann zwrócił się do marsz. Wolnego; uprzednio otrzymał od adw. Rothkirscha pisemne ekspose o stosunkach gospodarczych I. K. C. i fotografję „Pałacu Prasy". Te dokumenty doręczył później posłowi Korfantemu, do którego skierował Rothkirscha marsz. Wolny. Świadek nie wyklucza, że wśród tych dokumentów mógł się znaleźć i bilans I. K. C. i podkreślił, że powody transakcji tłumaczył mu adw. Rothkirsch trudnościami finansowemi, w jakich znalazło się wydawnictwo p. M. Dąbrowskiego po kupnie „Pałacu Prasy" i maszyn.

Mocne akcenty miało zeznanie świadka marszałka Wolnego. Stwierdził on, że przed majem 1926 r., przystąpił doń adw. Hoffmann o interwencję w ciężkim przemyśle śląskim, by przemysł ten bądź nabył akcje, bądź udzielił I. K. C. subwencji, w zamian za to I. K. C. zobowiązał się popierać interesy przemysłu górnośląskiego. Świadek, biorąc ofertę adw. H. poważnie, skierował go do posła Konfantego.

Świadek poseł Korfanty, zbadawszy dokumenty (uzupełnione przez bilans) i ofertę, sięgającą setek tysięcy dolarów, oświadczył adw. Hoffmannowi, że nic się tu nie da zrobić. W jakiś czas później spotkał się świadek z dyrektorem „Roburu" Falterem, który wspomniał, iż do niego również zwracano się z propozycjami kupna I. K. C., a poza tem wie świadek, że interpelowano i wicedyrektora Zw. Przemysł. Gór. Hutn., sen. dr. Przybylskiego. Sen. dr. Przybylski pertraktował pertraktował nawet z przedstawicielami I. K. C., lecz wkońcu — wobec wysokości żądanej sumy — pertraktacyj tych poniechał. I wkrótce — jak zauważył sen. dr. Przybylski — zaczęła się ostra kampanja I. K. C. przeciwko

Sensacyjne przejścia zbiega.

„Kujer Wileński" donosi, że w rejonie odcinka granicznego Stołpce przekroczył granicę polską i został zatrzymany przez patrol K. O. P. młody mężczyzna w ubraniu lotnika sowieckiego. Przy wstępnem badaniu złożył on sensacyjne zeznania, opowiadając niezwykłą historję swych dziejów. Nazywa się Aleksander Korsakow i jest oficerem sowieckiego pułku lotniczego, stacjonującego w Woroneżu. Od czterech lat ojciec jego, duchowny prawosławny, był więziony przez bolszewików w Woronežu pod zarzutem sabotażu i działalności kontrrewolucyjnej. Młody Korsakow od dawna już szukał sposobu uwolnienia ojca. Przed kilku dniami, na podstawie sfałszowanego dokumentu, zdołał uzyskać uwolnienie ojca z więzienia. Nie tracąc czasu, młody lotnik odleciał samolotem wraz z ojcem w kierunku granicy polskiej, kierując się na Mińsk. Ponieważ lot odbywał się w nocy, Korsakow zgubił kierunek, tracąc wiele czasu na odnalezienie prawidłowej trasy. Gdy znajdował się w odległości 50 km od Kiejdanowa w pobliżu stacji Peszetkowo, zmuszony był lądować wskutek wyczerpania się zapasów paliwa. Po nieudałej próbie zaopatrzenia się w benzynę, obawiając się pościgu, lotnik postanowił resztkami posiadanego zapasu kontynuować swój lot. Jak się jednak okazało, graniczne władze sowieckie były już telegraficznie powiadomione o zbiegłym lotniku. W pobliżu Kiejdanowa aparat został ostrzelany, przyczem skrzydło samolotu zostało uszkodzone. Aparat odmówił posłuszeństwa. Lotnik zmuszony był do lądowania. Nastąpiła katastrofa, podczas której ojciec lotnika doznał wstrząsu mózgu i po kilku godzinach zmarł w pobliskiej leśniczówce. Po stracie ojca Aleksander Korsakow, sam ranny w głowę i rękę, postanowił pieszo przedostać się przez zieloną granicę na teern Polski. Szedł wyłącznie bezludnemi ścieżkami, aż wreszcie udało mu się przedostać do Polski. Wiarygodność jego zeznań potwierdzają rany, odniesione podczas nieszczęśliwego lądowania oraz legitymacja wojskowa, stwierdzająca przynależność do woroneskiego pułku lotniczego. Zbiegłym lotnikiem sowieckim zaopiekowały się narazie władze K. O. P.

przemysłowi górnośląskiemu, podczas której pełnomocnicy p. M. Dąbrowskiego i M. Dobiji zgłosili się po odpowiedź w przedmiocie subwencji. Na to sen. dr. Przybylski odparł, że nie jest przyzwyczajony do takich metod i pokazał im drzwi. Wystąpienie przedstawicieli I. K. C. nazwał sen. dr. Przybylski szantażem.

Sporo nowych szczegółów dodał do zeznań pp. marszałka Wolnego i Korfantego zaprzysiężony świadek, b. kier. filji lwowskiej I. K. C., Mikołaj Krzysztofowicz. On to — z upoważnienia red. Dobiji — jeździł do sen. Przybylskiego, by załatwić sprawę ogłoszeń dla I. K. C. na sumę 150.000 zł. Sen. Przybylski oświadczył mu, że tego nie załatwi, gdyż po tak długiej przerwie ukazały się w I. K. C. napastliwe artykuły.

Sąd postanowił sprawę odroczyć i powołać jako świadków: pp. sen. dr. Przybylskiego, dyr. Faltera, katowickiego redaktora I. K. C. Heynara i raz jeszcze posła Korfantego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Baczność Hallerczycy! — Sanacyjny szwindel! W „Gazecie Warszawskiej" ukazała się notatka o zjeździe weteranów „Błękitnej armji" w Warszawie. Poinformowano ją podstępnie, że będzie to zjazd Hallerczyków.

Ostrzegamy byłych żołnierzy Hallera, że zjazd lipcowy nic wspólnego niema z osobą gen. Hallera. Zjazd Hallerczyków, weteranów b. armji polskiej we Francji nie odbędzie się w lipcu, lecz we wrześniu (6-go i 7-go) i nie w Warszawie, ale w Król. Hucie.

Ostrzegamy Hallerczyków, aby się nie dali zdejorjentować i wzywamy, aby ostrzegli wszystkich kolegów przed pociągnięciem ich do zjazdu, który z dowódcą b. „Błękitnej Armji" nie ma nic wspólnego!

— Ś. p. Jan Szymański. W Żywcu zmarł w tych dniach w 58 roku życia ś. p. Jan Szymański, osobistość ogólnie poważana i lubiana, długoletni radny miejski.

Ś. p. Zmarły był przez pewien czas wiceprezesem miejscowego Zarządu Związku Ludowo-Narodowego.

Cześć pamięci prawego obywatela!

— A uchodźcy z za Olzy dalej radzą... W niedzielę, 13. b. m. o godz. 1 w południe odbędzie się w Skoczowie w sali hotelu „pod Białym Koniem" dalsze zgromadzenie poszkodowanych w związku z rozgraniczeniem Śląska Cieszyńskiego. Żyją oni dalej... obietnicami.

Komitet, zwołujący to zgromadzenie, wzywa przedewszystkiem tych uchodźców, którzy dotąd otrzymali jedynie małe zapomogi, lub wogóle nic jeszcze nie otrzymali, a mają pretensje, zarejestrowane w latach 1925 i 1928. Późniejsze zgłoszenia nie zostaną uwzględnione.

Na zgromadzeniu przemawiać będzie jeden z posłów.

Czas już najwyższy załatwić ostatecznie sprawę tych odszkodowań. Nie należy powiększać już i tak licznej rzeszy przeklinających nasze porządki i porządeczki. Sanacjo, usanuj tę sprawę!

— Podniosła i manifestacyjna uroczystość śląskich skautów na Buczu. W atmosferze szczerze słonecznej, wesołej, spędza 900 skautów śląskich czas od 1. VII. b. r. na Buczu, w namiotach, zjechawszy tam na zlot jubileuszowy, a z racji 10-lecia harcerstwa śląskiego! Obozują dookoła wspaniałego gmachu szkoły instruktorów harcerskich, budynku, mogącego imponować i architekturą zewnętrznej fasady i bogactwem wnętrza.

W niedzielę ubiegłą odbyła się manifestacja harcerstwa przy licznym udziale gości, w nastroju przepysznej okolicy beskidzkiej, jaka w Buczu daje emocję wrażeń, przenosząc naprawdę w krainę bajki i tych mirażów lata, jakich doznajemy i pod niebem polskiem.

Kiedy dano znak trąbką, hufce harcerskie okoliły wzgórze, gdzie w głębi ołtarz polowy, dawał hasło rozpoczęcia uroczystości. Mszę św. odprawił i podniosłe kazanie wygłosił ks. Sobczyński; w czasie nabożeństwa skauci odśpiewali szereg pieśni nabożnych. Po nabożeństwie w zwartem już kole czekali harcerze, aby ich powitali ci, którzy na to święto zjechali z całej Polski... Witał ich przemową serca i braterstwa p. Łowiński, w którego rękach spoczywa dyscyplina i cała organizacja obozowa. Mówił, jak naprawdę do harcerzy przemawiać należy: szczerze i rzeczywistością, ale bez frazesu zbytniego... — Imieniem województwa powitał skautowe rzesze, jak i gości, nadewszystko z Opolskiego, oraz skautów z Czechosłowacji i Niemiec, p. dr. Robel, a po nim uderzył w słowa wspomnień z lat wielkiej wojny, pięknemi epizodami z życia skautów, p. gen. hr. Przeździecki, potem przemówił po żołniersku imieniem ministerstwa spraw wojsk. p. major Pfeiffer, zaś końcowy finał wygłosiła entuzjastycznie wraz z okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej p. Jordanówna.

Defilada oraz wspólny obiad, pogawędka wśród namiotów — oto bajeczna impreza słoneczna na tle gór i tych okolic, które spowiły Bucze w szatę uroczystą, a harcerze dali mu bodaj że najtrwalszą pamiątkę, iż tutaj obchodzą 10-lecie tej jedynej w Polsce, ideowoprogramowej organizacji młodzieży.

Cieszyński obóz przedstawia się może najokazalej, jest tym wyrazem kulturalnego życia i obozowego: brama trimfalna tonie w zieleni, — zaś w namiotach czystość i porządek harmonizują z radością harcerskiego *dolce far niente*...

Tak Bucze manifestuje Polskę harcerzy śląskich! *Michał Asanka-Japoll.*

— Czy pan wojewoda dr. Grażyński wie o tem? Bielski „Express Codzienny", sanacyjna efemeryda prasowa sanatorów bielskich, ukazuje się tylko wtenczas, kiedy z łaski Urzędu Wojewódzkiego uzyska kilka dobrze płatnych ogłoszeń urzędowych.

Czy pan wojewoda dr. Grażyński wie o tem, że fundusz ogłoszeniowy województwa idzie na podtrzymanie pism, które i sanacji nie przysparzają zaszczytu, a już najmniej naprawić mogą poderwaną opinję o... rozumnem gospodarowaniu groszem publicznym?

— Chcieli dać „szkołę" ks. pułk. Miodońskiemu a dali sobie... świadectwo niezamożności umysłowej. Na niezwykły, a w dodatku arcyniemądry „wyczyn" zdobyli się pp. biurokraci z bielskiego Urzędu skarbowego. „Kawał" to rzeczywiście niezwykły, wątpićby można prawie w jego autentyczność, gdyby nie „korpus delikti" w postaci... urzędowego dokumentu, podpisanego, zaprotokołowanego i — tu się zaczyna świętowitowy taniec rozhukanego siwka skarbowego biurokratyzmu, należycie... ostemplowanego.

Dokument ten winien się znaleźć bezwarunkowo w muzeum osobliwości naszego urzędowego systemu zatruwania i obrzydzania obywatelowi życia.

Głupiusieńki ten „kawałek" miał — jakby pp. biurokraci powiedzieli — „bieg" następujący:

Bielski Komitet opieki nad żołnierzem, potrzebując pieniędzy (kilka złotych!) na pewien niecierpiący zwłoki wydatek, a mając pustą kasę, przypomniał sobie, że pomiędzy innymi ma i członków (6) w bielskm Urzędzie skarbowym, którzy nie wpłacili — jak zresztą sporo innych — bieżącej wkładki kwartalnej, w łącznej kwocie 6 złotych. Ze względu na pośpiech i łatwość zainkasowania (o, gdyby ks. Miodoński był się tego był spodziewał!) napisano woźnemu specjalne upoważnienie do podjęcia tych wkładek i wysłano go w drogę. Po dłuższej chwili woźny wrócił, lecz bez owych 6 złotych, a w dodatku z żądaniem zwrotu... 3.30 zł, jakie musiał zapłacić w owym urzędzie za... ostemplowanie tego pełnomocnictwa do podjęcia 6 zł, których zresztą nie mógł zainkasować, bo powiedziano, że „teraz nie czas na podobne drobiazgi. Później..."

Jak widzimy, odnośny urzędnik dokonał „majstersztyku" nielada, godnego zanotowania dla pamięci przyszłych pokoleń i celem zwrócenia uwagi władzy przełożonej na owę „genjalną" głowę, zdaje się tylko dzięki przykrej pomyłce ulokowaną na szyji zwykłego bielskiego biurokraty.

Jak nikt nie twierdzi, że dowcipny ten biurokracjusz chciał „pouczyć" ludzi z Komitetu opieki nad żołnierzem, tak też i nikt nie powie, że biurokracjusz ów zdawał sobie z tego sprawę, że „majstersztykiem" takim wystawił sobie świadectwo niezamożności, bynajmniej nie materjalnej.

— Osobiste. P. Stanisława Tarzanka, córka naczelnika dworca towarowego w Bielsku, została promowana na Uniw. Jag. na doktora medycyny.

— „Zjednoczenie"... wazeliniarzy. Ostatni numer bielskiego „Zjednoczenia", organu sanacyjnych wazeliniarzy, pozwolił sobie na wycieczkę pod adresem „Placówki Kresowej", nazywając ją „Placówką Kłamstwa".

Organikowi sanacji bielskiej radzimy, by przestał się nią zajmować, bo inaczej będziemy się musieli lepiej, niż dotąd, zająć figurynkami, zamieszczającymi w nim swoje wypociny.

Najwyższy czas, by „działacze" z pod znaku „komendanta" Honkisza przestali się narzucać szerszemu ogółowi. Bezpieczniej dla nich... nie przypominać się.

Najwyższy czas, by z kłamstwa, zdrady i krzywoprzysięstwa zrodzone potworki sanacyjne przestały zabagniać życie społeczno-narodowe na zachodnim odcinku kresowym.

— Akcja Komitetu Powiatowego L. O. P. P. w Bielsku w czasie VII Tygodnia L. O. P. P. Akcja Komitetu Powiatowego L. O. P. P. w Bielsku w czasie VII Tygodnia L. O. P. P. szła w dwu kierunkach: propagandowym i finansowym. W tym celu urządzono: koncert orkiestry 3. p. s. p., co było niejako wstępem do propagandy L. O. P. P. Następnie w ciągu całego tygodnia: od 18. do 25. maja, odbywała się propaganda zapomocą transparentów, obwożonych na samochodach, oraz przez wyświetlanie filmu o działalności L. O. P. P., na którym były szkoły bielskie i żołnierze całego garnizonu.

Najwięcej imprez przypadło na ostatni dzień „Tygodnia", niedzielę, 25 maja. Poza koncertem, odczytami i przemówieniami okolicznościowo-propagandowemi, nadanemi przez megafony, odbyła się w dniu tym zbiórka na ulicach miasta Bielska. Organizowaniem zbiórki zajęła się łaskawie Pani Starościna Dudowa. Zbiórka na ulicach przyniosła 1.051.13 zł. Za udział w niej Szan. Paniom, względnie za przyczynienie się do jej powodzenia Komitet Powiatowy składa wszystkim serdeczne podziękowanie.

Poza tem Komitet Powiatowy zaapelował do szeregu znanych osób i instytucyj o składanie datków z okazji VII. Tygodnia L. O. P. P. Wskutek apelu tego wpływają jeszcze i teraz datki, wysokość których razem z zbiórką uliczną przekroczyła już 2000 zł. Gdy akcja zbiórkowa zostanie całkowicie zakończona., Komitet Powiatowy ogłosi szczegółowe sprawozdanie.

— Bielszczanie — w góry! Zarząd Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku uchwalił zorganizować kilka wycieczek letnich w Tatry w dniach 12, 13 i 14 b. m. ku Morskiemu Oku i zpowrotem; w dniu 15—25 sierpnia b. r. wysokogórską dla zwiedzenia piękniejszych okolic Tatr polskich i czeskich.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat P. T. T. w Szkole Przemysłoweż w Bielsku.

— Uroczystość jubileuszowa „Sokoła" w Dziedzicach. Tow. Gimn. „Sokół" w Dziedzicach urządza w niedzielę, 3 sierpnia b. r. z okazji 25-lecia swego istnienia uroczysty obchód. Ponieważ uroczystość taka trafia się bardzo rzadko, uprasza się Gniazda i towarzystwa narodowe, aby na ten termin nie urządzały u siebie żadnych imprez i niedzielę tę zarezerwowały na przyjazd na nasz obchód jubileuszowy.

— „Swój do swego... sanatora". Nauczycielstwo w Międzybrodziu B. bardzo słynie ostatnio i z tego, że w sposób jaskrawy utrzymuje konszachty z podobnym do nich wielbicielem kasztanki, lecz w... jupicy.

Cała działalność nauczycielstwa miejscowego to przeciwstawienie się i robienie „na złość" miejscowym obywatelom.

Międzybrodzianie, to narodowcy, nauczycielstwo, to sanatorzy!

— Z życia Stronnictwa Narodowego w Żywieckiem. W niedzielę ostatnią odbyły się poufne konferencje z sympatykami Stronnctwa Narodowego w gminach Przyłękowie i Lipowej. Referował sekretarz p. J. Kojder.

— Z życia Młodych Obozu W. P. w Pietrzykowicach. Dnia 6. b. m. odbyło się miesięczne zebranie placówki Młodych w Pietrzykowicach. Treściwy referat organizacyjno-oświatowy wygłosił p. Zych z Żywca. Zadania i obowiązki „Młodych" O. W. P. omówił obszernie p. sekretarz Kojder.

Odśpiewaniem „Hymnu Młodych" zakończono zebranie, pozem prelegenci dokonali kontroli książek i rachunków kasowych, konstatując, że gospodarka placówki jest godna pochwały.

—Fiasko sanatorów w Limanowej. Na kongres krakowski mieli opozycjoniści limanowscy udać się trzema autami ciężarowemi, ale w ostatniej chwili starostwo wydało szoferom zakaz jazdy do Krakowa. Zaś B. B. W. R. zapowiedział wiec publiczny posłów hr. Stadnickiego i Kozłowskiego. Wiec ten miał się odbyć na rynku. W odpowiedzi na to chłopi, robotnicy oraz mieszczanie Limanowej postanowili po sumie urządzić pochód Centrolewu przez rynek.

Na wiec sanacyjny ściągnięto policję z całego powiatu. Kiedy pochód Centrolewu zbliżył się ku rynku, zastąpił mu drogę silny kordon policyjny. Komisarz Walter oświadczył tłumowi, że niema po co iść na rynek, gdyż wiec się nie odbędzie. Tłum napierał, domagając się, by o odwołaniu wiecu ogłosili jego organizatorowie.

W rezultacie policja użyła broni przeciwko manifestantom; osiem osób zostało rannych. Aresztowano jednego uczestnika pochodu, lecz gdy tłum przyszedł na rynek, wypuszczono go natychmiast.

— Głodówka więźniów kryminalnych. Donoszą z Olkusza: W bieżącym tygodniu w tutejszym areszcie kilkunastu więźniów kryminalnych ogłosiło głodówkę, wystawiając bezzasadne żądania. Sprawą tą zajął się prokurator, który nakazał przeniesienie organizatorów głodówki do więzienia w Będzinie, poczem głodówka ustała.

— Nieunikniona wojna mocarstw zachodnich przeciw unji Sowietów. — Pogrom bolszewizmu przez zjednoczoną Europę. Pod takim tytułem ukaże się około 15 lipca na półkach księgarskich sensacyjna książka pewnego współczesnego męża stanu, która wywoła zagranicą niezmierne wrażenie. Jest ona rozchwytana w całej zachodniej Europie i tłumaczona na wszelkie języki. W myśl projektu autora ma Polska wziąć czynny udział w niedalekiej, nieuniknionej wojnie przeciw Sowietom, a przecież kraj nasz potrzebuje pokoju stanowczo i na długie lata. Każdy, kogo obchodzi los naszego państwa, powinien zapoznać się z treścią tej książki oraz politycznemi projektami, jakie europejscy dyplomaci snują w swych gabinetach. Książka jest tania — kosztuje 2.50 zł i będzie do nabycia we wszelkich lepszych księgarniach oraz kioskach kolejowych „Ruchu". Zachęcamy Czytelnika do zapoznania się z jej treścią.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.